

10 pytań o św. Josemaríi do Bp Javiera Echevarrúi

Bp. Javier Echevarría, obecny prałat Opus Dei, był przez 20 lat u boku św. Josemaríi Escriva. Poznał z bliska, na czym polegał sekret wiernego i zakochanego w Bogu Założyciela. W rozmowie tej opowiada jak św. Josemaría Escriva reagował na własne błędy, jak zachowywał się w obliczu trudności, z jaką radością i oddaniem służył Panu.

25-05-2012

Bp Javier Echevarría dzień po dniu towarzyszył św. Josemaríi od 1950 roku. Ta relacja nabrała jeszcze większej intensywności od 1956 roku, kiedy to został wybrany jako *Custos* założyciela Opus Dei, to znaczy stał się jedną z dwóch osób, które - zgodnie ze Statutami Opus Dei - były zobowiązane pomagać Ojcu w życiu materialnym i duchowym oraz w jego codziennej pracy, i zwracać mu uwagę na to, co uznały za słuszne.

1. Św. Josemaría był prekursorem Soboru Watykanu II przypominając od 1928 roku, że wszyscy jesteśmy powołani przez Boga do świętości. Jak odpowiadał w życiu osobistym na to powołanie Boga?

Nie męczył się walką, dzięki której przybliżał się coraz bardziej do Pana. Z zapalem zakochanej osoby, która pragnie okazać całą swoją miłością Temu, którego kocha, zmagał się z najmniejszymi wadami: codziennie, w tym co trudne i w tym co łatwe, w pracach ważnych i w takich, które wydają się niepozorne. Byłem u jego boku przez prawie dwadzieścia lat i mogę powiedzieć, że zawsze dziękował za otrzymywane od nas wskazówki czy uwagi, które mu robiliśmy.

"Świętość, mówił nam, jest nieustanną walką z własnymi wadami. Jest wypełnianiem obowiązku w każdej chwili, bez szukania wymówek. Jest służbą na rzecz innych bez oczekiwania jakiegokolwiek rekompensaty. Świętość jest szukaniem obecności Boga – niezmiennym obcowaniem z Nim – przez modlitwę i pracę, które się stapiają ze sobą w nieustannym

dialogu z Panem. Świętość jest gorliwą troską o dusze, która prowadzi do zapomnienia o samym sobie. Jest zawsze pozytywną odpowiedzią w każdym momencie naszego osobistego spotkania z Bogiem."

I walczył, aby żyć tym, co mówił. Aż do ostatniego dnia na tej ziemi prosił swoich synów Custodes -którzy byli najbliżej niego, aby mu pomogli stawać się coraz bardziej pobożnym, bardziej radosnym, większym optymistą, dokładniej wypełniać swoje obowiązki, lepiej znosić chorobę, pracować bez wytchnienia z całkowitym poświęceniem. Myślę, że mogę obiektywnie stwierdzić, iż nigdy świadomie nie powiedział nie Panu Bogu i nigdy nie odpowiedział półowicznie na Boże prośby.

2. Może Ksiądz Biskup pomóc czytelnikom opisując, choćby pokrótce, niektóre aspekty walki

prowadzonej przez Założyciela w celu doskonalenia własnego charakteru?

Co do wad, to musiał bardzo uważać na gwałtowność i spontaniczność charakteru i na dużą wybuchowość, której zazwyczaj doświadczał, kiedy uważał, że coś zostało zrobione źle lub nie tak, jak należało.

W każdym razie, te cechy charakteru, które mogły stać się poważnymi wadami, posłużyły mu jako punkt oparcia do rozwijania osobowości i stały się fundamentem do kształtowania silnej woli, której później tak bardzo potrzebował, aby zmierzyć się z tym, co przygotował dla niego Pan Bóg. Jego niecierpliwość przemieniła się w świętą odwagę, a impulsywny temperament w wymaganie od samego siebie i w zrozumienie wobec innych. Wielokrotnie zwierzał się nam z tego, co nosił w głębi swej

duszy: "Proszę, abyście mi wybaczyli przykrości, jakich mogłem być powodem dla każdego z was. Zapewniam was, i jest to moja niezmienna intencja, że nie chcę nikogo umyślnie urazić moim sposobem bycia. Bez względu na wszystko, nalegam, wybaczcie mi, jeśli kogokolwiek uraziłem moim sposobem bycia czy zachowaniem."

Nie dawał się ponosić własnemu ja, opanował swoje *primo primi* (reakcje natychmiastowe), i dokładał wysiłków, aby przez szczerość w mówieniu i prostotę w działaniu służyć Bogu i duszom.

Nie przestawał nas błagać, abyśmy mu w tym pomagali. Widziałem, jak zmagał się z tymi subtelnyymi nitkami, które - jeśli się ich nie zerwie natychmiast – zamieniają się w więzy oddalające od Boga. Umiał osiągnąć pogodną równowagę, a nadzwyczajną żywotność swojego

temperamentu zawsze miarkował rozumem i męstwem.

3. Jak reagował na własne błędy?

Kiedy dostrzegał swoje błędy, reagował skruchą serca i jednocześnie jeszcze bardziej opierał się na łasce. Miał zwyczaj mówić: "Ja jestem niczym, niczego nie mam, nic nie mogę, nic nie znaczę, nic! nic! Ale z Nim mogę wszystko, tak jak mówił Apostoł: *omnia possum in eo qui me confortat* („Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia”: Flp 4, 13)." Sądzę, że wiele dusz nauczył, jak przezwycięzać kompleksy, smutek, lęki, chęć ucieczki w duchowej walce, przez to że pokazywał, że Pan każdego powołał do życia z jego słabościami i takiego właśnie wzywa do uświęcania się; a zatem, z Nim można wszystko.

Mówił: "Nasze osobiste siły można nazwać tylko w jeden sposób, określić jednym słowem: słabość.

Takie jest moje życiowe doświadczenie. Jesteśmy mocni tylko wtedy, gdy głęboko zdajemy sobie sprawę ze swojej słabości. Gdybyśmy uznali, że jesteśmy mocni sami z siebie, natychmiast zarylibyśmy nosem w najbardziej śmierdzące gnojowisko."

Komentując słowa Ewangelii: *Non est opus valentibus medicus, sed male habentibus!* („Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają”: Mt 9, 12), mówił pewnego razu: "Moją stałą modlitwą podczas całego dnia były słowa: "Panie, oto ja, jestem nieuleczalnie chorym, który potrzebuje Ciebie!"

Bardzo głęboko pozostała mi w pamięci prośba, z jaką zwrócił się do mnie w 1950 roku, kiedy miałem zaledwie dwadzieścia lat. Z całą spontanicznością zakochanego człowieka zwierzył mi się: Boleję dzisiaj z powodu mojego braku

pobożności: pomóż zadośćuczynić!
Ta usilna prośba poruszyła mnie do
głębi, ponieważ znałem jego wysiłki,
by być bardzo pobożnym.

4. Nie męczyl się tą walką, aby być lepszym, aby służyć innym?

Założyciel wielokrotnie stwierdzał,
że ojciec, matka żyją dla swoich
dzieci, także wtedy, gdy pod koniec
dnia są już bardzo zmęczeni.
Porównanie to odnosił do swojego
życia, pomagało mu ono
przezwyćzyć zmęczenie, nie
pozwalając mi ani na moment ulec
wygodnictwu. 5 marca 1972 roku tak
nas pouczał: Chciałbym, abyście byli
wrażliwi niczym żywa rana, abyście
tę ofiarę Miłości, którą Chrystus
przyjął na siebie za nas, odczuwali w
waszym życiu. W taki właśnie sposób
nasza gorliwość w zdobywaniu dusz
i pragnienie poświęcania się nie
podda się zmęczeniu w walce, nawet

gdybyśmy mieli wiele powodów do zmęczenia.

W 1968 roku, słyszałem jak mówił: "Przez te czterdzieści lat zawsze, gdy czułem się wyczerpany, znużony, z ufnością modliłem się: Panie Jezu, odpoczywam w Tobie! Matko, Święta Maryjo, odpoczywam w Tobie!."

A gdy coś okazywało się trudne powtarzał: Panie! Co chcesz mi dać, że prosisz o tak wiele! Pewnego razu komentował: Chcę wam powiedzieć, że wiele razy znajdowałem się sam między niebem i ziemią i musiałem uchwycić się tylko modlitwy. Przez wiele lat starałem się z całej siły przyłgnąć do Boga, tylko do Niego, cierpiąc, ale pełen nadziei. W ten sposób przeżyłem wiele lat: "*et tuus calix uberrimus, quam praeclarus est!*" Nie mogłem odrzucić tego kielicha, który mi podał nasz Ojciec Bóg."

5. Czy kiedykolwiek przeżywał wątpliwości co do wiary, tracił

wytrwałość lub poddawał się smutkowi w obliczu trudności?

Nigdy nie zwątpił ani w Boga, ani w prawdę o Nim. Stąd czerpał siły, by postępować w praktykowaniu wiary zawsze z coraz większym przekonaniem, nawet jeśli jego ciało było umęczone lub gdy czuł się wyczerpany pracą: "Bóg – powtarzał, mówiąc obrazowo – nigdy nie może się mylić."

Często mi mówił, że głęboko wierzy w Trójcę Świętą i we wszystkie prawdy objawione przez Boga.

Wobec pokusy zmęczenia, która może nas osłabić, w 1966 roku zwierzył się: "Co do mnie, to zasmuca mnie myśl o tym, że niektórzy rezygnują z walki usprawiedliwiając się zmęczeniem. Rozumiem, że może przyjść zmęczenie – od wielu już lat pracuję na przekór znużeniu - ale wtedy należy o tym powiedzieć, a nie przedwcześnie opuszczać ramiona.

Wytrwałość w modlitwie i pracy, nawet jeśli kosztuje, to jest ofiara, której Bóg oczekuje z naszej strony. Jak również spodziewa się, że nie będziemy się smucili ani też wycofywali przygnębieni, kiedy coś się nam nie powiedzie – nie powiedzie się po ludzku, to chciałem powiedzieć – bo wobec Pana Boga nigdy nie jest tak, żeby się nie powiodło, jeżeli szukaliśmy Jego chwały. To jest dobry moment, żeby pomyśleć też o tym, że niekiedy Boże plany nie zgadzają się z naszymi. Ale my nie możemy się nigdy z tego powodu smucić. W obliczu przeciwności powinna wzrastać nasza wspaniałomyślność poprzez szczere zrozumienie, że nasze życie zostało nam dane z miłości."

"Na ziemi - tłumaczył - nigdy nie możemy posiadać spokoju tych wygodnickich, którzy dają się ponieść marzeniom o bezpiecznej przyszłości. Nasza przyszłość,

każdego z nas, jest nieznana, w tym sensie, że możemy zdradzić naszego Pana, możemy ponieść fiasko co do powołania lub porzucić wiarę. Dlatego codziennie musimy robić postanowienie, aby walczyć do końca."

6. Na czym polegał jego sekret bycia wiernym i zakochanym w Bogu, jak mówi o nim wiele osób?

Nigdy nie przestał szukać obcowania i ufego dialogu z Bogiem, nawet w chwilach ciężkiej pracy i wielkich cierpień. Pewnego dnia 1969 roku zwierzył się nam, księdzu Álvaro del Portillo i mnie: "Wczoraj wieczorem, gdy już czułem się bardzo zmęczony, postanowiłem się pomodlić. Będąc w kaplicy, zwróciłem się do Pana: oto jestem jak wierny pies u stóp swojego pana; nie mam nawet siły, żeby Ci powiedzieć, że Cię kocham. Ty to widzisz! Kiedyś mówiłem Mu: oto jestem jak wartownik na straży,

czuwający, aby dać Ci wszystko, co mam, nawet gdyby miało to być bardzo niewiele."

I uciekał się do modlitwy zawsze pewny, że Bóg nasz Pan przemieni ten skromny środek w skuteczną pomoc, potrzebną Kościołowi w pracy apostołskiej: "Bóg nie oczekuje pięknych zdań, górnolotnych modlitw. On pragnie, abyśmy zawsze byli z Nim, czy jest zimno czy gorąco, czy jesteśmy zdrowi czy chorzy, czy mamy na to ochotę czy nie; nigdy się nami nie zniechęca, ani nie męczy wysłuchiwaniami nas, zawsze jest gotowy nas przyjąć."

7. Czy były w jego życiu momenty, kiedy wiele kosztowała go modlitwa, kiedy nic mu nie wychodziło i nie czuł bliskości Boga?

26 listopada 1970 r. mówił mi:
"Wczoraj nie byłem w stanie odmówić w skupieniu nawet dwóch

Zdrowasiek. Żebyś widział, jak
cierpiałem! Ale jak zwykle, nawet
wtedy, gdy mnie to kosztuje i nie
potrafię już tego zrobić, nadal się
modłę: Panie, wspomóż mnie!
Powiedziałem Mu: – Teraz Ty musisz
prowadzić te wielkie sprawy, które
powierzyłeś mi, ponieważ jak
widzisz, ja nie jestem w stanie
zrealizować nawet najmniejszej
rzeczy: oddaję się jak zawsze w
Twoje ręce."

Podobnie w listopadzie 1970 roku
zwierzył się członkom Rady
Generalnej Opus Dei: "Oschłość, moje
dzieci! To jest to, co właśnie
przeżywam. Lecz Pan mnie
podtrzymuje, ponieważ ja sam
jestem tylko workiem nieczystości.
Nieustannie szukam zjednoczenia z
Bogiem, a Pan daje mi głęboki spokój
i wielką radość: ale na modlitwie
odczuwam oschłość, także na tej
ustnej. Zdarzają się dni, kiedy nawet
nie potrafię się zmusić, aby odmówić

jedno Zdrowaś Maryjo: natychmiast rozpraszam się. Ale nigdy nie ustaję w zmaganiach: nigdy nie przestaję się modlić o to, o co muszę się modlić. Modlę się, zawsze się modlę: staram się to robić wkładając w to całą moją miłość – wykorzystując okoliczności, w jakich się znajduję. Od razu robię też postanowienie, że tego jeszcze wieczoru dobrze odmówię różaniec. Dlaczego wam to mówię? Ponieważ mam potrzebę ukazania wam tego. Nigdy nie mówię wam niczego, co mogłoby wam zaszkodzić. Wiem, że to, co wam przed chwilą wyjawilem na temat mojej sytuacji, pomoże wam; ponieważ także i wy, czy niektórzy z was, być może kiedyś odczujecie tę samą oschłość, przez którą ja teraz przechodzę. I jest to czas, aby nadal się modlić, podejmować modlitwę myślną i ustną, tak jak wtedy, kiedy modlitwa przychodziła nam z łatwością."

8. Co zadecydowało, że młody Josemaría Escrivá postanowił zostać księdzem?

Wielokrotnie słyszałem o tym, jak zrodziło się w nim przeczucie własnego powołania do służby Panu w kapłaństwie, kiedy miał piętnaście czy szesnaście lat. Od tamtego czasu był głęboko przekonany, że Bóg zawładnął jego życiem, ogarnął jego duszę nadprzyrodzonym pragnieniem poszukiwania Go, patrzenia na Niego, obcowania z Nim, kochania Go coraz bardziej. Gdy zdał sobie sprawę z tego zakochania się, które opanowało całą jego istotę, przyznał, że "była to jego pierwsza i jedyna miłość", nieustannie wzrastająca, wciąż nowa i nie nużąca. Jego decyzja, aby zostać kapłanem, opierała się jedynie i wyłącznie na pragnieniu pełnienia woli Bożej w tym, o co go Bóg prosi, ale czego nie wyjawiał mu od razu. Był głęboko przekonany, że jeśli

zostanie kapłanem, będzie bardziej dyspozycyjny, aby słuchać głosu Boga.

Powołanie przyjął z prawdziwym optymizmem. Nie wstępował do seminarium z przeświadczeniem czynienia jakiejś ofiary, jakiegoś heroicznego poświęcenia się. Nie lekceważył wyrzeczeń, które za sobą pociągało, ani tego, że dla jego rodziny znaczyło to rezygnację z oczekiwań, które wiązano z jego przyszłością. Ale żadna z tych przyczyn nie była przeszkodą, aby oddać się do dyspozycji woli Bożej.

9. Czy ks. bp może nam powiedzieć więcej o tej *pierwszej i jedynej miłości* św. Josemaríi?

Zdumiewała mnie jego miłość, w której nieustannie wzrastał. Każdego dnia żył tą miłością, która była szczególnie widoczna w jego obcowaniu z Panem. Staje się zrozumiałe to, co powtarzał, że czuje

się bardzo młody młodością Boga. Ponieważ jego gorąca miłość naprawdę tryskała niczym z serca młodej osoby, która nie zważa na żadne trudności, chce tylko być blisko tego, kogo kocha. Często pod koniec dnia zwracał się do księdza Álvaro del Portillo i do mnie mówiąc, że jest przekonany, że dokonał najlepszego wyboru i że pragnąłby zrealizować go z całkowitym poświęceniem swojej nędznej osoby, nawet gdyby zaniemógł fizycznie, co to zresztą miało miejsce u schyłku jego życia. "Zapewniam was – zwierzał się nam wówczas – że moja miłość staje się coraz bardziej wewnętrznie umocniona, ponieważ nigdy moje przekonanie o tym, że On jest wart wszystkiego, nie osłabło."

Często przywoływał takie hiszpańskie przysłowie: „Za miłość płaci się miłością”. W odniesieniu do Boga stosował je w tym sensie, że w każdym momencie był uległy Mu, nie

stawiając żadnych warunków. W 1966 roku, słyszałem, jak mówił: "Jeśli mogę powiedzieć o sobie cokolwiek, co byłoby prawdą, to jedynie to, że nigdy nie pełnię własnej woli: tego, co sam chciałbym robić. Oczywiście, jeżeli byłbym zależny tylko od siebie, od razu zostałbym adwokatem, historykiem itp.; a nie kapłanem Opus Dei. Ale pomimo to jestem szczęśliwy, bardziej niż ktokolwiek, wypełniając wyłącznie wolę Bożą, odpowiadając na Jego miłość, ponieważ sprawia mi to radość. Dlatego nie czuję się przymuszony: mam pełną wolność, całkowitą, kochania Boga."

10. Co oznaczają słowa św. Josemaríi, że Bóg sprawił, iż zobaczył *Opus Dei*. Czy była to interwencja Boża?

Mówił o tym na różne sposoby. Pamiętam następujące słowa jego, w których mówi o swojej miłości do

Boga: "Do szaleństwa kocham te Boże łańcuchy, które przykuły mnie do Dzieła. Nigdy nie pragnę się od nich uwolnić, ani nawet ich poluzować - chociaż czasami mnie to kosztuje, nakłada ciężkie brzemie - ponieważ jestem przekonany, że Pan pragnie mnie całkowicie dla siebie na tej właśnie drodze i w tym duchu, którego nam dał.

Innym razem, komentując w 1962 roku fragment z Księgi Przysłów: *testis fidelis non mentitur; profert autem mendacium dolosus testis* („Wierny świadek nie kłamie, kłamstwa wypowiada świadek fałszywy”: Prz 14,5), podsumował: "Stąd bierze się skuteczność naszego życia, jeśli jest prawdziwie wierne woli Bożej. Odpowiadając naszym zachowaniem się, naszą wiernością, dajemy świadectwo, apostołujemy, pomagamy innym w ich wysiłku uświęcania się, zgodnie z drogą, którą Pan dla nas nakreślił."

Z książki: *Wspomnienie o św.
Josemaríi Escrivie*, Javier Echevarría i
Salvador Bernal, PROMIC,
Wydawnictwo Księży Marianów MIC,
2006

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/10-pytan-o-sw-josemarii-do-
bp-javiera-echevarrii/](https://opusdei.org/pl-pl/article/10-pytan-o-sw-josemarii-do-bp-javiera-echevarrii/) (27-03-2025)